

**W** samym założeniu roli, od jej pierwszego początku, Eichlerówna ma w sobie coś z warszawskiej okupacyjnej szmuglerki.

Od razu w pierwszym zaśpiewie, tak przypominającym swoją intonacją warszawskie „kocha - ana”, Eichlerówna jest przede wszystkim inna fizycznie od Heleny Weigel i Idy Kamińskiej. Tamte były suche, zacięte, wypalone. Eichlerówna jest młodsza od nich, jest duża i jakby na przekór warunkom łagodniejsza. Ida Kamińska była tragiczniejsza od Heleny Weigel o wszystkie krematoria i wszystkie obozy. Eichlerówna jest szlachetniejsza.

Mutter Courage Brechta żywi się wojną i tym, co wojna wyrzuca. Karmi się padliną. Ta wojna była dla Brechta jej wojną. Do końca nie chciała, nie mogła nic zrozumieć. Wojna ją niszczyła. Ale i ona niszczyła. *Mutter Courage* napisał Brecht w roku 1939. *Mutter Courage* była nie tylko tragedią, była również oskarżeniem. Dla Eichlerówny wojna nie jest jej wojną. Ona nie żyje z wojny; ona żyje w świecie, w którym jest wojna. Wie wszystko od początku. Chce przeżyć. Razem z dziećmi. Nic więcej. Karmi się wojną. Tak. Ale jak żyć inaczej? Jak wykarcić dzieci? Wojna jest ponad nią. Musi przetrwać. Musi utrzymać stragan. Przeciw wojnie. I w tym Eichlerówna jest bardzo polska, bardzo warszawska. Ma za sobą górką mądrość okupacji. I wścieklą żywotność. Bardzo ludową. I nawet coś ze wspaniałego dowcipu warszawskiej ulicy.

Ale to tylko samo założenie roli, parę gestów, parę intonacji. Bo w jej grze nie ma nic z rodzajowości. Jest zawsze dystans i sciszenie. Helena Weigel w wielkiej scenie po rozstrzelaniu syna zastygała w niemym krzyku otwartych ust. Eichlerówna ma martwe spojrzenie otwartych oczu. Znam ten niemy wzrok z okupacji. Niemy wzrok i potem na zamknięcie aktu martwy głos, z dwiema fermatami na początku i na końcu: „Targowałam się za długo”. Gra Eichlerówny coraz jest oszczędniejsza i surowsza. Jak gdyby cała powoli tężeje, jak gdyby zamierała od środka. Aż nagle, kiedy powraca kucharz ta gruba baba zmienia się na dwie, trzy, cztery minuty w młodzieńką, rozjaśnioną dziewczynę, piękną, niewiarygodnie piękną. Nic niemal nie zmieniała w charakteryzacji, dalej jest ta sama i jest inna. To jest aktorstwo największe.

Obok Eichlerówny dwie tylko postaci z tego przedstawienia grały sztukę Brechta. Jakby je Eichlerówna zaraziła. Grały naprawdę z nią razem. Joanna Walterówna poszła za wspaniałym wzorem Angeliki Hurwicz. Była nawet do niej fizycznie podobna, może tylko bardziej słowiańska, bardziej liryczna. To bardzo piękna rola. Kazimierz Wichniarz jako kapelan ustrzegł się poza pierwszą sceną rodzajowości, umiał zachować dystans, ocalić wieloznaczność postaci. Dwie ostatnie sceny miał znakomite. Cała reszta, niemal bez wyjątków, była żenująca.

Jak wam się podoba?

Eichlerówna

i inni

IAN KOTT

*Mutter Courage* jest nie tylko najbardziej niewątpliwym arcydziełem Brechta. Spektakl w *Berliner Ensemble* przeszedł do historii teatru. Istnieje jako wzór i jako miara. I dlatego nie wolno mówić, że jak na Teatr Narodowy przedstawienie to nie było jeszcze najgorsze. Nie ma żadnego powodu, aby w warszawskim teatrze reprezentacyjnym spektakl miał dziury, które nawet na scenie prowincjonalnej można by z trudem wybaczyć. Jak w *Berliner Ensemble* był na scenie wóz i kręcił się talerz obrotowy. Ale przedstawienie miało się tak do swego wzoru, jak wiersz, w którym zostały co prawda rymy i nawet sens, ale zmieniono porządek słów, dopisano

parę banałów i zniszczono rytm. Tytuł, że dalej wóz się kręci. Z epickości zostało tylko jedno, że przedstawienie ciągnęło się jak trzydziestoletnia wojna. Sceny, w których nie ma Eichlerówny, zamieniały się w płaską i krzykliwą farsę, gdzie różne osoby za wszelką cenę chciały się wygrać. Nawet Szalawski był chwilami nieznośny, rodzajowy i chwlgarny. Reżyser niemiecki uciekł podobno po tygodniu. Nie dziwię mu się.

Największym skandalem były songi. Są one zawsze u Brechta komentarzem, odbiciem, świadomym dysonansem, drugim planem. W warszawskim przedstawieniu były śpiewane pełnym głosem, jak w złej operetce, „przeżywane” jak w drugorzędnym kabarecie, nawet raz odtaińczone jak w amatorskim występie. Przełożył songi niegdyś razem z całością tekstu Lec; parę songów w ostatnich miesiącach przełożył Broniewski. W warszawskim spektaklu z songów Brechta dwie panie ułożyły piosenki, które nawet w Syrenie uszłyby z trudem. Jedną z tych pań jest Walterówna. Nić nie ryzykowała. Grała w przedstawieniu rolę niemej. Nie dziwię się Sawanowi. Chociaż on także odegrał w tym spektaklu rolę niemego.

Teatr Narodowy w Warszawie. Bertolt Brecht: *Mutter Courage* i jej dzieci. Przekład Stanisława Jerzego Leca. Songi w przekładach (!) Joanny Walterówny i Krystyny Wolińskiej. Reżyseria Zbigniewa Sawana. Scenografia Eugeniusza Markowskiego. Muzyka Paul Dessau. Premiera 15 lutego 1962.



IRENA EICHLERÓWNA jako Mutter Courage

Fot. FR. MYSZKOWSKI